

Droga do Europy

Europa zawsze chciała być czymś więcej niż tylko kontynentem. Średniowieczny uniwersalizm chrześcijański, nowożytne centrum kolonizujące resztę świata, wzór demokracji dla reszty świata. Czy nadszedł czas na powstanie europejskiego państwa?



Europa zawsze chciała być czymś więcej niż tylko kontynentem. Średniowieczny uniwersalizm chrześcijański, nowożytne centrum kolonizujące resztę świata, wzór demokracji dla reszty świata. Czy nadszedł czas na powstanie europejskiego państwa? - zastanawia się Michał Dorociak w najnowszym numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc

Europejska jedność

Historia idei zjednoczenia kontynentu europejskiego sięga czasów Karola Wielkiego. Niepowodzenie średniowiecznej koncepcji uniwersalizmu chrześcijańskiego zaowocowało później powstaniem wielu innych, najczęściej już zsekularyzowanych, projektów budowy paneuropejskiej organizacji politycznej. To jednak dopiero II wojna światowa sprawiła, że pomysły te zaczęto traktować poważnie. Drugi, w bardzo krótkim odstępie czasu, konflikt o charakterze globalnym, który pozostawił po sobie niesamowite zniszczenia materialne oraz nieusuwalną skazę w świadomości mieszkańców Europy, skłonił do dokładniejszego przyjrzenia się projektom traktowanym wcześniej jako co najmniej ekscentryczne, jak np. ten autorstwa Richarda Coudenhove-Kalergiego („Międzynarodowa Unia Paneuropejska” powstała w okresie międzywojennym). Winston Churchill podczas słynnego przemówienia w Zurychu w 1946 r. nawoływał, jako jeden z pierwszych, do „odtworzenia europejskiej rodziny”, która musi opierać się na współpracy francusko-niemieckiej (i w której Wielka Brytania oczywiście nie miała uczestniczyć). Ta idea, szybko przejęta przez polityczne elity na Kontynencie, znalazła swój najpełniejszy chyba wyraz w Deklaracji Schumana z 9 maja 1950 r., rozwiniętej później w krótkim traktacie byłego ministra spraw zagranicznych Francji pt. „Dla Europy”, stanowiącym ideowe podłoże integracji europejskiej w II poł. XX w. Powstające w latach 50tych na tym fundamencie Wspólnoty Europejskie miały być pierwszym etapem w drodze do przyszłej federacji - „Stanów Zjednoczonych Europy”

Koniec narodu?

Wnioski wyciągnięte z dwóch wojen światowych, a zwłaszcza z drugiej, inspirowanej antysemityzmem i niemieckim szowinizmem, były dosyć proste – to sama idea narodu jest źródłem wzajemnej nienawiści i

kolejnych konfliktów. Warunkiem pokoju jest przewyciężenie państw narodowych, które ukształtowały się w we wcześniejszym stuleciu. Rozwiązaniem musi być przejście do kolejnego etapu rozwoju historycznego, jakim jest europejska wspólnota. Ojcowie Założyciele Europy: Robert Schuman, Jean Monnet, Konrad Adenauer, Paul Henri Spaak, Alcide de Gasperi postanowili więc poprowadzić Europejczyków ku tej świetlanej przyszłości. U progu lat 50-tych mogło im się zdawać, że heglowska „chytrość Rozumu w dziejach”, której przejawem przed ponad stu laty był Kodeks Napoleona, miała teraz dać swój wyraz w nowotworzonych Wspólnotach Europejskich. Ich wiara w to, że poznawszy prawa historii, zdołają popchnąć do przodu dzieje człowieka i pomóc w pełniejszej realizacji wolności tego ostatniego, została jednak bardzo szybko zachwiana. Jeszcze przed zawarciem w 1956 r. traktatu rzymskiego, ustanawiającego Europejską Wspólnotę Gospodarczą, która była fundamentem integracji przez następne dekady, niepowodzeniem zakończyła się próba wdrożenia dwóch innych projektów: Europejskiej Wspólnoty Obronnej i Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Decyzją francuskiego Zgromadzenia Narodowego, które nie zgodziło się na ratyfikację odpowiednich traktatów, integracja polityczna państw zachodnich Starego Kontynentu została wstrzymana aż do 1993 r., kiedy to powołana do życia została Unia Europejska. Obradujący 10 lat później Konwent Europejski miał przywrócić do życia ideę porzuconą w latach 50-tych – zgromadzeni politycy pod przywództwem Valery'ego Giscard d'Estainga stworzyli projekt „Konstytucji dla Europy”, traktatu na mocy którego powstać miało europejskie superpaństwo. Jednak i tym razem Europa, mimo być może najszczerzych chęci swoich elit, okazała się niegotowa na federację. Traktat konstytucyjny odrzucony został w referendum we Francji i w Holandii. 3 lata później uchwalony został natomiast obowiązujący do dzisiaj Traktat Lizboński, który choć w dużej mierze bazuje na odrzuconym projekcie, w swoich rozwiązaniach instytucjonalnych jest dużo bardziej zachowawczy. To więc jak na razie

koncepcja de Gaulle'a „Europy państw” (wzmocniona dodatkowo przez kryzys gospodarczy, w czasie którego dużo ważniejsze od działań podejmowanych przez Komisję Europejską okazały się spotkania przywódców państw strefy euro), a nie wizja Schumana „Państwa Europa” zdaje się wciąż zwyciężać. Czy w przyszłości może się to zmienić? Czy państwo narodowe straci swoje centralne miejsce w procesie określania tożsamości politycznej przez jednostkę? Czy zostanie zastąpione przez federację europejską?

Europejska konstytucja

Konstytucję amerykańską z 1789 r. otwiera słynne sformułowanie „We, the People...” („My, Naród”). Preambuła Traktatu ustanawiającego Konstytucję Europejską rozpoczynała się od listy przywódców państw europejskich, którzy mieli ten traktat podpisać. Już to proste porównanie rzuca sporo światła na problem europejskiej wspólnoty i szanse jej zacieśnienia w przyszłości.

Konstytucja, wzięta w swym najbardziej popularnym rozumieniu jako dokument regulujący podstawowe wolności i prawa jednostki oraz organizację władz publicznych, jest wytworem woli suwerena. Za jej pośrednictwem suweren ustanawia państwo jako „jedność polityczną danego ludu (*Volku*)”¹ Język niemiecki wyraźnie akcentuje przemianę, jaka wówczas zachodzi, przedpolitycznej wspólnoty (*Volk*) w zorganizowany politycznie Naród (*Nation*). Jak wskazuje cytowany przed chwilą Carl Schmitt, konstytucja nie może być bowiem rozumiana tylko jako pewien spisany zbiór norm. Konstytucja to również „konkretna ogólna kondycja jedności politycznej i porządku społecznego określonego państwa”² lub, w sposób bardziej poetycki: „konstytucja jest „duszą” państwa, jego konkretnym istnieniem i jego indywidualną egzystencją”³.

W świetle tych klasycznych rozważań na temat konstytucji, europejska jedność staje się dosyć problematyczna. Nie mając podstaw, by twierdzić, że opisane cechy konstytucji straciły swoją ważność, dostrzeżemy jednak, że projekt integracyjny zdaje się wcale na nie zważać.

Analizując wspomniany wstęp do traktatu konstytucyjnego (który już w samej swojej nazwie zawiera „kwadraturę koła” - czy w istocie mamy do czynienia z konstytucją, czy z umową międzynarodową?), łatwo jest dojść do przekonania, że Konstytucja dla Europy nie miała być efektem woli suwerena (przynajmniej tak długo, jak będziemy utrzymywać, że jest nim *demos*, europejski lud, społeczeństwo wszystkich Europejczyków - a nie grupa europejskich polityków, swego rodzaju unijna *arystokracja*). Należałoby raczej uznać, że Konwent Europejski, niczym Napoleon ustanawiający Księstwo Warszawskie, pragnął Europie oktrojować konstytucję. Pierwszy aksjomat nowoczesnej nauki o polityce - konstytucja jako efekt woli suwerena - został więc w tym przypadku odrzucony.

Druga zasada, mówiąca o przemianie za sprawą konstytucji przedpolitycznej wspólnoty w politycznie zorganizowany Naród, wydaje się tu być również niezachowana. W Europie nie istnieje przecież obecnie żaden przedpolityczny Lud, żadna niesformalizowana wspólnota. Wręcz odwrotnie, na Starym Kontynencie jak na razie mamy do czynienia z wieloma, mniej lub bardziej, zorganizowanymi wspólnotami politycznymi, które wciąż stanowią dla swoich członków główne źródło tożsamości. Szukanie rozwiązania tego problemu w hipotetycznych konstrukcjach „podwójnej tożsamości”, „tożsamości konstytucyjnej na poziomie europejskim” nie przynosi na razie żadnych rezultatów. Wprowadzenie przez traktat z Maastricht

akcesoryjnego obywatelstwa unijnego, nie wywołało pożądanego efektu. Trudno bowiem mówić o wyraźnej zmianie w świadomości obywateli państw członkowskich. Większość z nich nie czuje się w większym stopniu niż wcześniej obywatelami Unii Europejskiej, przypominając sobie tylko o korzyściach stąd płynących w trakcie swobodnego przekraczania granic.

Wreszcie trzeci element, dotyczący „duszy” wspólnoty politycznej wydaje się być w przypadku europejskiej jedności najbardziej abstrakcyjny. Czym jest dzisiaj europejska „dusza”? Czy myśląc o tym pojęciu, nasza wizualizacja jest tak samo wyraźna, jak w przypadku „duszy” niemieckiej? „Duszy” francuskiej? „Duszy” angielskiej, itd. Również wspólny porządek społeczny w Europie pozostaje daleki od realizacji. Trudno jest znaleźć punkty styczności mając z jednej strony skandynawskie państwa dobrobytu – z drugiej, dużo bardziej liberalne państwa anglosaskie; francuski laicyzm – walkę o krzyże we włoskich szkołach; porewolucyjny porządek społeczny w państwach zza Żelaznej Kurtyny – postfeudalizm w większości społeczeństw zachodnich. Podobne przykłady można by mnożyć. Akt konstytucyjny w Europie nie mógł zostać przyjęty, gdyż brakuje jej konstytucji w bardziej pierwotnym znaczeniu. Brak jest wewnętrznej struktury, która mogłaby zostać dopiero sformalizowana i doprecyzowana.

Naród jako byt ontycznie istotny

Powyższe ćwiczenie z europejskiego konstytucjonalizmu pokazuje, jak daleko znajdujemy się dzisiaj od europejskiej jedności. Choć zwolennicy integracjonizmu od 60 lat dążą do przekształcenia Europy w federację, ich próby wciąż spełzają na niczym. Pragnąc przeprowadzić nas do następnego etapu rozwoju historycznego, za każdym razem stają bezradnie wobec dziwnego dla nich bytu, jakim

jest Naród. Traktując go, za Jurgenem Habermasem, jako w gruncie rzeczy przypadkową formę organizacji społecznej, która wykształciła się w XIX w., aby zapełnić lukę po niedawno zmarłej monarchii absolutnej, nie potrafiam zrozumieć jego uporczywego trwania. Przekonani o zaletach, które rzeczywiście są liczne!, europejskiego superpaństwa, pozostają poirytowani, że społeczeństwa Starego Kontynentu ich nie dostrzegają, utrzymując się na niedzisiejszych pozycjach. To, co najbardziej może ich w tym dotyczyć to fakt, że w tej kwestii myśl postępową, według której świat można arbitralnie formować, zależnie od swojej woli, przegrywa na całej linii z konserwatyzmem, który wierzy w naturalną kolej rzeczy, która przybiera postać powolnej historycznej ewolucji. Z punktu widzenia społeczeństw Starego Kontynentu, czas europejskiego superpaństwa jeszcze nie nadszedł. Co więcej, nie jest konieczne, aby kiedykolwiek nadszedł. Być może państwo narodowe, uporczywie się utrzymujące w świecie zachodnim od XIX w., nie jest tylko i wyłącznie przejściową formą, akcydentalnie ukształtowaną w stuleciu rewolucji, ale samoistnym bytem, który stanowi dla jednostki jedyną możliwą przestrzeń praktykowania demokracji, a co za tym idzie realizacji jej wolności i poszukiwania tożsamości. Europejskie superpaństwo nie oferuje nam możliwości zaspokojenia tych potrzeb – w obliczu rosnącej globalizacji i wykraczania procesów gospodarczych poza granice państwowe, daje jednak gwarancje pełniejszej realizacji wolności gospodarczej. Choć w obliczu ostatnich wydarzeń na Ukrainie okazuje się być wciąż bezsilne na arenie międzynarodowej, zdaje się zapewniać pokój wewnętrzny, także niezbędny dla owego ekonomicznego rozwoju. Neutralizacja polityki i powstanie w pełni racjonalnego *homo oeconomicus*, jak przewidywał w „Pojęciu polityczności” Carl Schmitt – być może to są warunki przejścia do następnego etapu rozwoju historycznego, jakim ma być europejska federacja.

Michał Dorociński



k

Przeczytaj więcej o "Nauce o konstytucji" Carla Schmitta

1C. Schmitt „Nauka o konstytucji”, wyd. Teologia Polityczna, Warszawa 2013, s. 25

2Tamże, s. 26

3Tamże, s. 27